Opłata pocztowa uiszczona gotówką

OGNISKOWIEC

KATOWICE

LISTOPAD/GRUDZIEŃ — 1938/9 • NR 2 — ROK XV

MIESIĘCZNIK — ORGAN ZW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

— OKRĘG ŚLĄSKI —

T R E Ś Ć   N U M E R U:

ARTYKUŁY:

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KATOWICE, POCZTOWA 11
REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA ROCZNA . . 4.—
PÓŁROCZNA 2.50
KONTO P. K. O. NR. 304.752 — TELEFON NR. 340 - 26
KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIM OTRZYMUJE BEZPŁATNIE „OGNISKOWCA"

O G N I S K O W I E C

LISTOPAD/GRUDZIEŃ — 1938/9 * NR 2 — ROK XV

1918 Listopad 1938

Rocznice narodowe i państwowe uświadamiają nam dobitnie poszczególne etapy, jakie przebyliśmy w dziejowym pochodzie. Rocznica odzyskania wolnego Państwa zasługuje na specjalną uwagę. Przypomina bowiem, że wolność obecna nie była udziałem każdego polskiego pokolenia, że koszmar niewoli dławił śmiałe poczynania, znacząc swój ślad mogiłami i udręką, że trzeba było poświęcić wiele wysiłków i trudu, ażeby zbudować lepszą przyszłość dla pokoleń idących.

Ze czcią i wdzięcznością chylimy głowy przed pamięcią o tych, którzy nie mogli ujrzeć wolnej Ojczyzny, żywimy głęboki szacunek dla tych, którzy byli współtwórcami dzieła Niepodległości.

Na naszych barkach złożono zaszczytny obowiązek rozbudowy potężnej Polski. Z dumą, a jednocześnie z całym zapałem podejmujemy pracę, która dla pokoleń następnych powinna być tak wspaniałym testamentem, jaki my otrzymaliśmy w spadku.

Zawód nauczycielski ma szczególne zadanie. On bowiem kształci i wychowuje młodzież, on wpaja w młode dusze najszczytniejsze ideały miłości Ojczyzny i poświęcenia dla Niej.

Z łatwością przychodzi podać wzory tym ideałom służące. Nasza wspaniała przeszłość rycerska, nasz świeży i ofiarny czyn żołnierski, to źródło, z którego siły i zachętę czerpiemy my i będą czerpać wszyscy ci, co po nas nastąpią.

Że trzeba będzie ponieść niejedną ofiarę, że trzeba będzie ponieść wiele trudu, wie o tym każdy, ale od tego nikt uchylić się nie może, bo „z trudu naszego i znoju Polska powstała, by żyć".

Niech żyje Rzeczpospolita Polska!

Memoriał zaolziański

Dnia 6 grudnia br. została przyjęta przez Naczelnika W. O. P. p. Zawidzkiego delegacja Zarządu Okręgu Śląskiego Z. N. P. w osobach kol. kol. Prezesa Kinsnera Eugeniusza, Skowyry Franciszka i Czoppówny Marii, która przedstawiła memoriał w sprawie położenia nauczycielstwa na Zaolziu. Oto jego tekst:

Zarząd Okręgu Śląskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego po szczegółowym zbadaniu warunków i stosunków, dotyczących nauczycieli pracujących na terenie powiatów śląska Zaolziańskiego, zwraca się do Wydziału Oświecenia Publicznego z szeregiem postulatów zasadniczych z uprzejmą prośbą o załatwienie. Istniejący stan wprowadził ogromny żal i niezadowolenie przy równoczesnej konieczności troski o chleb codzienny, co musi się odbić ujemnie na pracy w szkole, która specjalnie na tamtym terenie w swych początkach musi być o wiele wydatniejszą i ofiarniejszą niż na innych terenach. Postulaty te dotyczą stosunków materialnych oraz stosunków prawno-służbowych nauczycieli.

I. Przeniesienie naucęzycieli oraz zawiązywanie stosunku służbowego.

Na terenie Śląska Zaolziańskiego znajdują się:

a) nauczyciele kontraktowi pracujący poprzednio w szkolnictwie polskim (w szkołach Macierzy) oraz czechosłowackim;

b) nauczyciele stali przeniesieni służbowo na teren Śląska Zaolziańskiego;

c) nauczyciele przeniesieni na własną prośbę;

d) nauczyciele kontraktowi z innych dzielnic Polski.

Ad a) Uważamy, że nic nie stoi na przeszkodzie do przejęcia nauczycieli poprzednio pracujących w szkołach Macierzy na etat województwa śląskiego. Uważamy, że dotychczasową pracą swoją udowodnili, że są elementem polskim i wartościowym dla Państwa. Wydział Oświecenia Publicznego do czasu załatwienia spraw technicznych, związanych z obliczeniem lat służby poprzedniej oraz zaszeregowaniem tych nauczycieli, może wypłacać im pobory zaliczkowe, przez co uniknie się konieczności potrącań na ubezpieczenie i Kasy Chorych. Nauczyciele ci niczym nie zasłużyli, ażeby byli materialnie gorzej traktowani, aniżeli nauczyciele innych dzielnic Polski.
Nauczyciele zaś, którzy nie pracowali w szkołach Macierzy, a zostaną przyjęci na etat szkolnictwa polskiego, powinni otrzymać zwrot potrąconych w międzyczasie kwot na ubezpieczenie i Kasę Chorych.

Ad b) Nauczyciele przeniesieni z urzędu winni otrzymać natychmiast ustawowo przepisany zwrot kosztów na przeniesienie, gdyż dotychczas żaden nie otrzymał tego zwrotu ani też zaliczki na koszta. Zaznaczamy, że wszyscy pracownicy innych kategorii takie zaliczki otrzymali.

Ad c) Zarząd Okręgu Śląskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego stwierdził, że Wydział Oświecenia Publicznego dowolnie wydał dekrety przeniesień „na własną prośbę“ mimo, że nie

można uważać tych przeniesień jako przeniesień na własną prośbę.

Uważamy, że:

1) wszyscy nauczyciele, którzy wnieśli prośbę o przeniesienie z zaznaczeniem miejscowości, a zostali przeniesien do innej miejscowości, zostali przeniesieni z urzędu, a nie na własną prośbę;

2) wszyscy nauczyciele, którzy wnieśli podania o posady kierownicze, a otrzymali posady nauczycielskie, zostali przeniesieni z urzędu;

3) wszystkie posady na Śląsku Zaolziańskim tak nauczycielskie jak i kierownicze, uważamy za posady obsadzone z tytułu konkursu.

Ad d) Nauczyciele kontraktowi wezwani z innych dzielnic często telegraficznie, a poprzednio mający umowy w innych Kuratoriach, winni otrzymać umowy, jako dalszy ciąg umów poprzednio zawartych, ażeby przez to nie stracili możności zapłaty za wakacje i otrzymania legitymacji kolejowych. Zawieranie umów od chwili objęcia posady jest dla nich wysoce szkodliwe i prawnie nieuzasadnione. Uważamy, że nauczyciele posiadający ustawowe kwalifikacje i uregulowany stosunek do służby wojskowej, a przyjęci jako kontraktowi, powinni być z dniem 1 stycznia 1939 r. przemianowani na nauczycieli etatowych.

II. Dodatki funkcyjne.

Stałym względnie pełniącym obowiązki dyrektorów i kierowników szkół należy się dodatek funkcyjny od pierwszego tego miesiąca, jeżeli objęli obowiązki w pierwszej połowie, względnie od pierwszego następnego miesiąca, jeżeli objęli w drugiej połowie miesiąca.

Jako podstawę prawną do tego postulatu podajemy fakt nowo zorganizowanie szkół na Zaolziu, tak, że nie może zajść wypadek wypłacenia dodatku funkcyjnego dwu osobom za to samo kierownictwo, uniknięcie czego było intencją ustawodawcy.

III. Mieszkania nauczycielskie względnie wypłata równoważnika.

Wszystkim nauczycielom przeniesionym na teren Zaolzia wstrzymano wypłatę równoważnika pieniężnego za mieszkanie. Równocześnie ustawa o mieszkaniach dla nauczycielstwa nie obowiązuje na terenie Zaolzia, ani też nie została tam ogłoszoną. Wobec powyższego większość mieszkań po nauczycielach została przez gminę wynajęta innym pracownikom, jako też nauczyciele muszą płacić w mieszkaniach gminnych po nauczycielach czeskich wygórowane czynsze mieszkaniowe. Stan taki krzywdzi wybitnie nauczycielstwo i prosimy o oddanie mieszkań po nauczycielach czeskich nauczycielom pracującym w tamtejszych szko-

łach za opłatą w wysokości otrzymywanego równoważnika względnie bezpłatnie.

IV. Dodatek lokalny.

Szereg nauczycieli posiadających zasiłek wyrównawczy a przeniesioych z miejscowości, gdzie obowiązuje wypłata dodatku lokalnego, dla wykonania ciężkiej i odpowiedzialnej pracy na terenie Zaolzia straciło automatycznie z poborów kwotę równą dodatkowi lokalnemu. Prosimy o wydanie zarządzenia rewindykującego wysokość poprzedniego zasiłku wyrównawczego względnie wypłaty stałej kwoty z funduszów zapomogowych w wysokości straty od chwili stracenia zasiłku wyrównawczego.

V. Wypłata poborów.

Na terenie Zaolzia znajdują się nauczyciele przeniesieni z innych Kuratoriów, którzy od dwóch miesięcy nie otrzymują poborów (Bogumin). Wydział Oświecenia Publicznego wypłaca im pobory od 1 grudnia 1938 r. z powodu braku rozliczenia z innych Kuratoriów. Sprawa ta wymaga natychmiastowego uregulowania gdyż nauczyciele ci muszą żyć przez dwa miesiące z pieniędzy pożyczanych.

VI. Szkoły dokształcające.

Prosimy przy organizowaniu nauki w szkołach dokształcających o branie pod uwagę rozporządzenia M. W. R. i O. P. w sprawie zatrudniania sił w szkołach dokształcających, a to w tym sensie, ażeby byli brani pod uwagę wszyscy ci, którzy mają dodatkowe kwalifikacje do szkół dokształcających, a przez przeniesienie stracili możliwość ubocznego zarobku. Uważamy, że komasacja kilku stanowisk w jednym ręku (jak to ma miejsce w Karwinie) jest niecelową, choćby dla dokładnego wykonania samej pracy. Prosimy również o nieprzekraczanie ustawy określającej najwyższą dopuszczalną ilość zatrudnienia w szkole (36 godzin tygodniowo), ażeby dać możność zatrudnienia ubocznego większej ilości nauczycieli. Prosimy również o ścisłe przestrzeganie otrzymywania zezwolenia inspektoratu na nauczanie w szkole dokształcającej.

VII. Kursy języka polskiego.

Uważamy, że rzeczą bardzo celową jest tworzenie kursów języka polskiego dla najszerszych warstw społeczeństwa, lecz kursy takie mogą jedynie powstawać pod opieką Wydziału Oświecenia Publicznego, a wykładowcami mogą być ludzie mający do tego odpowiednie kwalifikacje. Wszelka inicjatywa

samorządowa czy prywatna, bez wiedzy i zgody Wydziału Oświecenia Publicznego powinna być niedopuszczalną (Karwina).

VIII. 13 pensja dla Zaolzia.

Zwiększone wymagania i anormalne stosunki życia rodzinnego i pracy w szkole oraz wielka drożyzna wymagają zwiąkszonych wydatków materialnych. Sprawę tę rozumiały dobrze władze innych dykasterii urzędniczych i delegowały swoich urzędników do pracy na Zaolziu, płacąc im ustawą przepisane diety. Tymczasem w nauczycielstwie poza sporadycznymi wypadkami delegacji delegacji nie było, a te, które były, zostały w rekordowym czasie zniesione. Stan taki wpływa ogromnie deprymująco na rzesze nauczycielskie.

Wszyscy urzędnicy wyjeżdżający na teren Zaolzia otrzymali zaliczki na pierwsze wydatki, jedynie nauczycielstwo takich zaliczek nie otrzymało, również, jak zaznaczyliśmy, dotychczas nie otrzymało prawnie należących się kosztów przeniesienia i delegacji. Ta widoczna różnica w traktowaniu nauczycielstwa w niczym nie przyczynia się do pobudzenia ofiarności w pracy.

Niektóre kategorie pracowników (poczta) otrzymały specjalne wynagrodzenie w formie trzynastej pensji w zrozumieniu specjalnie trudnych warunków materialnych na Zaolziu. Szerzy się tam pogłoska, że istnieje jakiś poufny okólnik Ministerstwa Skarbu, który poleca wypłatę trzynastej pensji. Szerzą się pogłoski, że cały szereg osób, które mało miały do czynienia z pracą na Zaolziu takie wynagrodzenia uzyskały. Jest rzeczą pewną, że takie stawianie kwestii nie wpływa dodatnio i trudno zwalczyć szerzący się pesymizm wśród nauczycielstwa.

Prosimy wobec tego o wypłatę specjalnego wynagrodzenia dla wszystkich nauczycieli zatrudnionych na Zaolziu w wysokości jednomiesięcznych poborów w powołaniu się na obietnicę Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego i na istniejące w tej kwestii poufne zarządzenia.

IX. Zapomogi.

Wydział Oświecenia Publicznego w wielu wypadkach widząc krzywdy, radzi wnoszenie próśb o zapomogi. Uważamy, że każda zapomoga jest aktem łaski, upokarzającym w dużym stopniu godność proszącego. Dlatego prosimy w wypadku niemożliwości stosowania odpowiedniej ustawy a faktycznego pokrzywdzenia nauczycielstwa o przyznawanie zapomóg z urzędu, żeby nie stwarzać precedensu łaski w wypadkach pretensji moralnie i słusznie się należących.

W zakończeniu uważamy, że nauczycielstwo pracujące na terenie Zaolzia musi dać z siebie wszystko, ażeby zniwelować

wpływy 20 letniego panowania czeskiego i to nie tylko w szkole, ale też przez wydatną pracę społeczną. Traktowanie zaś materialne w formie naprowadzonej stwarza jedynie pozory traktowania nauczycielstwa jako dykasterii, z którą nikt się nie liczy i z którą można robić wszystko, co się chce, oraz na niej jedynie robić oszczędności.

Przekonanie takie nie może wpłynąć dodatnio na wykonywanie swego zadania i z umiłowanego zawodu może stworzyć zawód znienawidzony, co musi się odbić ujemnie na pracy.

Uważamy, że dla Władz nie jest rzeczą obojętną przedstawienie prawdziwego stanu rzeczy i dlatego go przedstawiamy.

Równocześnie z powyższym memoriałem poruszył kol. Prezes szereg bolączek, dotyczących całego nauczycielstwa na Śląsku, a mianowicie:

1) zbyt częste hospitacje nauczycieli przez kierowników szkół,

2) przemianowanie nauczycieli ryczałtowych na kontraktowych i tymczasowych,

3) sprawę kierowników likwidowanych szkół mniejszościowych, którzy utracili dodatek funkcyjny i zostali obarczeni zwyżką godzin,

4) sprawę weryfikacji służby zaborczej oraz zwrotu przetrzymywanych od dłuższego czasu dokumentów,

5) hospitacje przez kierowników szkół ćwiczeń,

6) postulaty Sekcji Szkolnictwa Specjalnego,

7) sprawę odznaczeń za wydatną pracę społeczną,

8) szereg spraw osobistych,

9) powrót mężatek na posady,

10) dodatek mieszkaniowy dla wychowawczyń przedszkoli.

Kol. Czoppówna przedstawia projekt organizacji kursu w zakresie licealnym dla wychowawczyń przedszkoli.

Po szczegółowym zapoznaniu się z memoriałem i przedstawionymi kwestiami Pan Kurator Zawidzki ustosunkował się do nich pozytywnie. Odnośnie do ostatnich dwóch spraw zajął stanowisko negatywne, podtrzymując w dalszym ciągu swoje poprzednie, wobec czego Zarząd Okręgu poczyni starania, by sprawy pod p. 9. i 10 poruszono na terenie Sejmu Śląskiego.

O lepsze zarządzenia

W poprzednim numerze „Ogniskowca“ w artykułach „Papierki czy życie“ poruszono szereg bolączek, dręczących szkołę i nauczyciela na Śląsku od pewnego czasu. Ze względu na szczupłość miejsca zostały podane tylko fragmenty, które domagają się uzupełnienia zarówno pod względem rodzajów tych niedomagań, jak też i pod względem szczegółów. Ponieważ zaś spraw tego rodzaju namnożyło się już dość dużo, dlatego też celem zapobieżenia dalszej inwazji tego rodzaju zarządzeń i poleceń należy jak najczęściej wystąpić z wykazaniem ich szkodliwości tak ze względu na poziom szkoły, momenty wychowawcze, zdrowie młodzieży, jak też i samopoczucie nauczycielstwa. Spodziewać się należy, że wspomniany artykuł „Papierki czy życie“ był jedynie wstępem, a szczegóły i skutki tych zarządzeń zostaną omówione w następnych numerach „Ogniskowca“.

W myśl zasady „Bis dat qui cito dat“ postaram się w niniejszym artykule dorzucić kilka szczegółów w tej dziedzinie.

Najwięcej zła sprowadziła najnowsza interpretacja od dawna istniejących wskazań odnośnie specjalizacji. Bezwzględność i bezkompromisowość, z jaką żąda się wprowadzenia w życie swoiście zinterpretowanych zleceń, nasuwa przypuszczenie, że istotnie ci, którzy tak ten dział pracy w szkole powszechnej pojmują, niewiele uczyli w tej szkole, bo w przeciwnym razie zarządzenia te nigdyby się nie ukazały.

Jeżeli zupełna specjalizacja istnieje w szkole średniej, to składa się na to wiele czynników. Na tym terenie znajduje się zupełnie inny materiał uczniowski, jeżeli chodzi o wiek, a ponieważ odmienne są nieco zadania tej szkoły, dlatego też inne będą metody jak też i organizacja samego nauczania. U nauczyciela szkoły średniej specjalizacja rozpoczyna się najpóźniej u progu studiów wyższych i trwa przez cały czas pracy zawodowej, u nauczyciela szkoły powszechnej specjalizacja to zwykle rzecz przypadku. Nauczyciel szkoły powszechnej musi być przygotowany do nauczania wszystkich przedmiotów, boć nieraz przypadnie mu uczyć i na niższym stopniu szkoły powszechnej, gdzie specjalizacja ze względów zasadniczych jest niedopuszczalna i nie prędko szkolnictwo powszechne u nas znajdzie się w tych warunkach, że w każdej szkole znajdą się odpowiednio przygotowani specjaliści, a nie specjaliści na rozkaz. Jeżeli dana szkoła znalazła się w tak szczęśliwym położeniu, że mogła sobie pozwolić na specjalizację, to można być pewnym, że specjalizacja ta była stosowana nie tylko bez kompromisowych zarządzeń, ale nawet i bez osobnych zaleceń, boć przecież każdy nauczyciel chętniej uczył tych przedmiotów, które lepiej znał i które więcej lubiał, a codzienne życie i najelementarniejsze zasady psy-

chologii mówią nam, że niewątpliwie lepiej wywiązujemy się z powierzonego nam zadania wówczas, gdy zabieramy się do niego z zainteresowaniem i przyjemnością. Owszem, wiemy o tym my, nauczyciele, bo tę zasadę stosujemy w codziennej pracy wobec swoich wychowanków, ale zapominają o niej ci, którzy wydają zarządzenia, sprzeciwiające się tej prawdzie.

Zbytecznym jest chyba wykazywanie, z jakim zapałem zabiera się specjalistw z geografii do lekcji z fizyki czy chemii wówczas, gdy z tym działem nie stykał się nie tylko na W. K. N., ale w ogóle od chwili opuszczenia ławy szkolnej, albo jakżeż miła niespodzianka spotyka magistra filozofii po skończeniu działu przyrody, gdy znalazłszy się na terenie szkoły powszechnej dowiaduje się, że został mianowany również specjalistą geografii. Niemniej wysoki zaszczyt spotyka specjalistę zajęć praktycznych i rysunków, który dla pogłębienia studiów zapisuje się na Instytut Pedagogiczny w Katowicach, gdzie z konieczności musi sobie obrać również i historię jako przedmiot specjalny, gdy po ukończeniu go otrzymuje nominację na dodatkowe dwie katedry, tj. języka polskiego i historii.

Bezcelowe są w tych wypadkach wyjaśnienia magistra, że na uniwersytetach przyrodę łączy się raczej z matematyką, że nie lubiąc geografii nie interesował się nią zupełnie, i że wobec tego nie zdaje sobie sprawy w ogóle, jak się przedstawia metodyka tego przedmiotu. Nie więcej szczęścia ma dotychczasowy robociarz-rysownik, bezskutecznie apeluje, że przecież historii całe życie unikał jak ognia, że dotychczas, mimo kilkunastu lat pracy, nie uczył jej prawie zupełnie, że na Instytucie w Katowicach wybrał historię tylko dlatego, że nie istniała tam grupa odpowiadająca jego zainteresowaniom, że mając już przecież specjalność, nie naruszy zasady specjalizacji, jeżeli pozostanie przy dotychczas udzielanych przedmiotach.

O geografii to już lepiej nie wspominać, aby zaoszczędzić jej przykrych wspomnień z czasów, gdy odbywała wędrówki od jednej instancji do drugiej. Przyznawano jej rację, ale rozmowa kończyła się tak: „Ja nie mogę w tej sprawie nic zrobić, takie jest zarządzenie władz wyższych.“ Wniosła nawet prośbę do tych władz wyższych, ale na odpowiedź czeka już drugi miesiąc.

Gdy z jednej strony wprowadza się bezapelacyjnie zasadę specjalizacji, to z drugiej strony wydaje się zarządzenia idące w kierunku wręcz przeciwnym. Oto w bieżącym roku szkolnym nauczycielkę gospodarstwa domowego, mającą za sobą fachowe studia, zamienia się na nauczycielkę klasową, a lekcje gospodarstwa domowego powierza się zwykłym nauczycielkom klasowym. Na tłumaczenia zainteresowanych, że jedyne studia, jakie w tej dziedzinie zdobyły, to praktyka przy boku mamy, pada odpowiedź, że każda kobieta, chcąc być dobrą gospodynią i żoną, po-

winna znać się na prowadzeniu gospodarstwa domowego. Jeżeli ostatecznie ta nauczycielka, którą warunki materialne zmuszały dotychczas do prowadzenia gospodarstwa domowego we własnym domu, wyjdzie obronną ręką, to cóż jednak ma począć ta, która nie była do tego zmuszona, która tą dziedziną dotąd nie interesowała się prawie zupełnie. Tej drugiej kategorii nauczycielek jest przecież dużo, a lekcje gospodarstwa domowego na terenie szkoły to nie tylko ugotowanie zwykłego obiadu czy uszycie fartuszka. Gdyby zaś ta dziedzina życia codziennego była tak prosta, to na pewno państwo nie wydawałoby niepotrzebnie tak dużych kwot, jakie pochłania prowadzenie osobnych szkół gospodarstwa domowego, i jeżeli w programie śląskich szkół powszechnych utrzymano dotąd gospodarstwo domowe jako osobny przedmiot, to uczyniono to z pełnym uzasadnieniem i wystarczy, jeżeli na tym miejscu wspomnę tylko o ogólnopolskiej bolączce zbyt jednostronnego odżywiania się. Już choćby tylko z tego jednego powodu należałoby ten przedmiot wprowadzić do programów szkolnych na terenie całej Polski, a nie dążyć do likwidacji i na Śląsku, a do tego przecież prowadzą ostatnie zarządzenia.

Również poważne zastrzeżenia budzić muszą ostatnio wprowadzone zarządzenia w dziedzinie robót ręcznych. Oto na terenach szkół mieszanych, a takim jest przecież większość szkól śląskich, każe się łączyć różne grupy dzieci, pochodzące z różnych klas w zespoły tworzące co najmniej grupę 40 osobową. W praktyce wygląda w ten sposób, że np. z chłopców z klasy piątej i szóstej tworzy się jedną grupę, dziewczęta zaś tworzą drugą grupę, każda po 40 dzieci. Daremne są tu tłumaczenia, że tak ze względu na różnorodność programu nauczania, jak też i z powodu braku odpowiednich sal, warsztatów, narzędzi, prowadzenie nauki w tych warunkach jest niemożliwe. Jak się ma zabrać do pracy z taką grupą nauczyciel, którego pracownia i magazyn zarazem składa się ze zwykłej sali szkolnej, wyposażonej w dwa warsztaty stolarskie i takąż ilość stołów, zastępujących warsztaty ślusarskie. Czyż w tych warunkach może być mowa o realizacji programu, tym więcej, jeżeli się przyjmie pod uwagę inne zarządzenie, polecające nauczycielowi zajęć praktycznych zaopatrzenie szkoły w odpowiednią ilość pomocy do nauki przyrody. Tak daleko posuniętych oszczędności w szkołach śląskich nie było nawet w okresie największego kryzysu, a jeżeli jednak są one konieczne, to czyż nie zyskałby wówczas i program i zdrowie młodzieży, gdyby zamiast trzymania się kurczowo pełnego wymiaru czterech godzi zredukowano je do dwóch, ale przy równoczesnym zatrudnieniu tylko jednej klasy. Tak zmniejszoną grupę można by już zatrudnić pracą przy tych dwóch warsztatach i stolach, a nie trzymać całości w normalnych ławkach w zwyklej sali szkolnej. Ponieważ zasadę łączenia dwóch odrębnych grup zastosowano również i w odniesieniu do dziewcząt, dlatego tutaj ta rzecz jeszcze

ciekawiej wygląda. Otóż jeden zespół roboczy składa się tutaj z 19 dziewcząt z klasy szóstej i 18 dziewcząt z klasy piątej, dla której program nie przewiduje zupełnie nauki gospodarstwa domowego. Nauczycielka, chcąc zatrudnić cały zespół jednocześnie, radzi sobie w ten sposób, że wówczas gdy klasa szósta zajmuje się gospodarstwem domowym, a więc gotuje obiad, grupa 18 dziewcząt z klasy piątej, umieszczona w sąsiadującej z kuchnią spiżarni o powierzchni 16 m^2, uczy się kroju i szycia.

Można sobie wyobrazić, jak się przedstawia samopoczucie grupy 37 dziewcząt po przebyciu 4—5 godzin w tak małym pomieszczeniu, przepełnionym parą i zapachami kuchennymi, a o przysmakach w tak higienicznych warunkach przyrządzonych to już lepiej chyba nie wspominać.

Istnieją dość ostre przepisy dotyczące organizacji, bezpieczeństwa i higieny pracy, istnieją Inspektoraty Pracy, które tego rodzaju warsztaty pracy zamykałyby z miejsca, oczywiście gdyby w takich warunkach musieli pracować dorośli, młodzież szkolna natomiast jest tej opieki pozbawiona mimo istnienia specjalnej instytucji higienistów i lekarzy szkolnych.

Jeżeli już mowa o oszczędnościach i zajęciach praktycznych, to nie od rzeczy będzie, jeżeli dodam, że w innej znów szkole idea oszczędności poszła nawet poza dopuszczalne programem warianty, a mianowicie nauczycielce, prowadzącej gospodarstwo domowe w klasie siódmej, polecono równocześnie, tj. w tym samym czasie, prowadzić lekcje zajęć praktycznych w klasie IV, umieszczonej już jednak nie w kuchni, ale w osobnej sali.

Nie sposób oczywiście powymieniać na tym miejscu wszystkich tego rodzaju inowacji, wprowadzonych w bieżącym roku szkolnym.

Nauczycielstwo zdaje sobie sprawę z tego, że Polska jest jeszcze za biedna, aby mogła w zupełności zaspokoić wymagania, jakie stawia szkole psychologia czy pedagogia, niemniej jednak, nawet w tych warunkach gospodarczyh wiele braków można byłoby usunąć przez właściwe postawienie sprawy. Czyż można się łudzić, że grupa 40 dzieci więcej zyska przy braku dostatecznej ilości narzędzi przez 4 godziny, aniżeli grupa 20 dzieci naprawdę zatrudnionych przez dwie godziny tygodniowo.

Któż weźmie odpowiedzialność za nieszczęśliwe wypadki wówczas, gdy jeden nauczyciel ma dozorować dwie różne grupy młodzieży pozostawione sam na sam z narzędziami w dwóch różnych salach? Czyż nie jest zaprzeczeniem najelementarniejszym zasadom higieny zamykanie grupy 18 dziewcząt w spiżarce o powierzchni 16 m^2, względnie grupy 40 osobowej w kuchni o rozmiarach zwykłej klasy szkolnej, gdzie samo urządzenie jak palenisko i sprzęty zajmują niemal połowę powierzchni podłogi. Czyż nie lepiej wywiązałby się z zadania na lekcji fizyki czy chemii nauczyciel amator w tej dziedzinie, któremu nie danym było do-

tąd zdobyć świadectwa z W. K. N. od nauczyciela posiadającego taki dypłom, ale z grupy geograficznej. W jaki sposób ma się przygotować ów amator-fizyk do konkursowego egzaminu na W. K. N. czy na Instytut Pedagogiczny, jeżeli tego rodzaju zarządzenia odbierają mu możność pracowania na terenie klasy i w jego ulubionej dziedzinie.

Czyż zmuszenie nieszczęśliwego polonisty do uczenia nielubianej historii ma być zachętą dla przyszłych kandydatów na studia w tym przedmiocie? Dotychczasowe doświadczenie już choćby tylko na Instytucie Pedagogicznym w Katowicach wykazało, że ze wszystkich grup najmniejszą frekwencję miał język polski — nie dlatego oczywiście, że Polacy, i to w dodatku nauczyciele, nie chcą studiować rodzinnego języka, ani nawet nie dlatego, że ta dziedzina podczas studiów wymaga więcej pracy, aniżeli w innych przedmiotach, ale z obawy przed czekającymi ich stertami zeszytów, od których jest wolny każdy inny specjalista. Nauczyciel języka polskiego w gimnazjum otrzymuje na ten cel zniżkę godzin, ekwiwalentem na terenie szkoły powszechnej jest dodatkowy nielubiany często drugi przedmiot humanistyczny.

Jak przyjęło nauczycielstwo te wszystkie nowe zarządzenia, świadczą o tym stosy podań i nieustanne ustne petycje, a jak wyszła na nich sama organizacja pracy szkolnej, świadczą sześć, siedm, a nawet i więcej razy zmieniane plany godzin i nauczyciele poszczególnych przedmiotów w danej klasie. I dziś jeszcze warto by policzyć te szkoły, które dotąd zmieniają rozkłady godzin i przydziały przedmiotów, a w ilu szkołach zostaną one jeszcze zmienione do końca roku szkolnego. Czy tak postawione zagadnienie specjalizacji wyjdzie na dobre szkole polskiej, pokaże poziom poszczególnych przedmiotów, a jak wielką zachętą będzie ono dla tych nauczycieli, którzy drogą dalszego samokształcenia się zapragną specjalizować się, wykaże również najbliższa przyszłość.

Helski.

Podatek specjalny od dodatku mieszkaniowego

Jak wiadomo, z dniem 1 kwietnia 1938 Skarb Państwa przejął na siebie ciążący dotychczas na gminach obowiązek wypłacania nauczycielom publicznych szkół powszechnych wiejskich dodatku mieszkaniowego. Dodatek ten nigdy przedtem nie podlegał przepisom o podatku specjalnym, toteż w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa WR i OP nr 10 z dnia 8 października 1938, pod pozycją 298, ukazał się okólnik nr 47 z dnia 5 września 1938 r. (I R-6036/38) w sprawie zwolnienia od podatku specjalnego do-

datku mieszkaniowego nauczycieli zatrudnionych w gminach wiejskich. Oto jego treść:

„Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawiadamia, że Ministerstwo Skarbu okólnikiem z dnia 23 lipca rb. nr D. V. 18221/2/38, ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym tegoż Ministerstwa nr 21, poz. 538, zezwoliło, aby przy wypłacaniu zatrudnionym w gminach wiejskich nauczycielom dodatków mieszkaniowych nie potrącano od 1 sierpnia 1938 należności specjalnego podatku od wynagrodzeń i aby nie brano pod uwagę wysokości tych dodatków przy ustalaniu stopy procentowej podatku, należnego od wynagrodzenia zasadniczego wraz z innymi dodatkami. Niepobrane z powyższego tytułu sumy podatku specjalnego Ministerstwo Skarbu umorzyło na mocy art. 123 par. 1 Ordynacji Podatkowej (Dz. U. R. P. z roku 1936, nr 14, poz. 134).

Przytoczony wyżej okólnik stwarza dla nauczycieli otrzymujących ze Skarbu Śląskiego równoważnik pieniężny za mieszkanie podstawę do ubiegania się o zwrot kwoty pobranej przez Skarb Śląski tyt. podatku specjalnego od tego równoważnika i zastosowania ew. niższej stopy procentowej do wymiaru podatku specjalnego z ważnością od dnia 1 VIII 1938. Przyjąć bowiem należy, że Ministerstwo Skarbu uznało zasadę, iż wypłacanie przez Skarb Państwa (analogicznie Skarb Śląski) dodatku mieszkaniowego (równoważnika pieniężnego) jest tylko wyręczeniem instytucji samorządowych w świadczeniach na rzecz nauczycieli, a świadczenia te nie podlegają przepisom o podatku specjalnym.

J. F.

Na marginesie Pomocy lekarskiej

Tak jakoś się złożyło, że bytowanie mas urzędniczych, zwłaszcza państwowych, jest przekreślone szeregiem cieni. Jedne z nich to wielkie niedomagania natury zasadniczej, stale wałkowanej a znaenj ogólnie — w sprawie położenia materialnego — inne zaś są rozpostarte na delikatnej kanwie zakulisów życia codziennego.

Te drugie właśnie ze względu na swój charakter są najtrudniejsze do zwalczenia i może także nieraz najbardziej nękające. I chociaż rozgwar dnia zatapia je w swoim chaosie, to jednak dość często dopraszają się natarczywie, niekiedy krzycząc z rozpaczą, żeby ich nie pomijać, żeby je zaliczyć na potrzeby współczynników, tworzących poważne zagadnienia, związane z upośledzeniem mas pracowników państwowych.

Chcemy tu właśnie poruszyć te sprawy, które już tylokrotnie były poruszane na łamach naszych pism zawodowych, a które stale jednak niedomagają. Sprawą tą jest pomoc lekarska dla pracowników państwowych. Już sama ustawa w tej sprawie jest

wielce krzywdząca masy pracowników państwowych w odniesieniu do tych, którzy korzystają z pomocy Kas Chorych. Wiemy, że pracownik państwowy nie ma prawa korzystania z pomocy dentystycznej, dalej, że nawet najsumienniejszy lekarz, który po zbadaniu chorego uznałby za stosowne zaordynować odpowiednie lekarstwo, nie może jednak tego uczynić, jeśli nie znajdzie danego lekarstwa w spisie lekarstw, które wolno przepisywać pracownikom państwowym, korzystającym z pomocy lekarskiej.

Toteż nieraz lekarz wbrew własnemu przekonaniu zapisuje takie lekarstwa, jakie ma do dyspozycji, a nie takie, jakie uważałby za konieczne i skuteczne.

Nic więc dziwnego, że nikt z korzystających z pomocy lekarskiej nie ma zaufania do tej pomocy i w przeważnej mierze wszelkie lekarstwa nabywa za własne pieniądze. Niepokojącym również ostatnio jest to, że chory pracownik państwowy zmuszony do leczenia szpitalnego nie może korzystać z tejże pomocy dłużej niż przez 6 miesięcy bez przerwy. Jeśliby w tym czasie poprawa zdrowia nie nastąpiła w takim stopniu, że mógłby opuścić szpital, musi pokrywać całkowicie pobyt dalszy w szpitalu z własnych funduszów.

Nie pisalibyśmy o tych sprawach, gdyby nie to, że jedno zło pociąga za sobą drugie. Nie tylko bowiem coraz to częściej dochodzą nas skargi na to, o czym wyżej wspominaliśmy, ale coraz częściej skargi te płyną i na sposób udzielania porad lekarskich przez lekarzy tym, którzy tej porady potrzebują. Mamy do zanotowania cały szereg wypadków, które właśnie powodują ogromne rozgoryczenie wśród mas nauczycielskich, a zwłaszcza tych, którzy zmuszeni są do korzystania z lekarza urzędowego.

Przytoczymy tu kilka wypadków. Np. jeden z naszych kolegów leżał w szpitalu. W czasie jego choroby zachorował mu syn. Zrozpaczona żona wezwała lekarza, wysyłając równocześnie krewnego po kartę porady. Lekarz przybył, zbadał bardzo sumiennie chore dziecko, okazując przy tym wiele życzliwości, udzielił porady i wskazówek, polecając sobie donieść na drugi dzień o stanie zdrowia chorego. Niestety jednak ta uprzejmość i życzliwość w stosunku do chorego jak i stroskanej matki trwała krótko. W tym bowiem czasie, kiedy lekarz kończył swe czynności, nadszedł krewny z kartą porady, którą wręczył lekarzowi. Lekarz, widząc wymienioną kartę, zmienił się nagle, stał się surowy i podniesionym głosem oświadczył, że należało zaraz po przybyciu pokazać mu kartę, względnie telefonując po niego powinno się było uprzedzić go, że korzysta się z pomocy państwowej. Dalej oznajmił, że gdyby był wiedział, iż to na pomoc państwową, byłby nie przyszedł, gdyż nie ma na to czasu, aby po wszystkich chorych chodzić. W przyszłości prosi, aby dziecko przynosić do niego, jak również i w tym wypadku należało chore dziecko przynieść celem zbadania (chłopiec ma lat 6, 39,4 stopni gorączki).

Pomijamy tu fakt, czy powinna biedna matka brać 6-letniego syna przy takiej gorączce i nieść do lekarza. Chcemy tylko zwrócić na co innego uwagę, mianowicie na fakt zachowania się lekarza, kiedy nie wiedział jeszcze, że udziela pomocy lekarskiej na kartę porady, a kiedy wręczono mu kartę porady. Wyobrażamy sobie upokorzenie wymienionej matki dziecka, którą potraktowano nagle inaczej, a to dlatego, że jest żoną urzędnika państwowego i z tego tytułu korzysta z bezpłatnej pomocy lekarskiej.

Weźmy inny wypadek. Jeden z kolegów udał się ze swym synem do lekarza-chirurga. Nie chcąc czekać długo na kolejkę, przyszedł wcześniej o pół godziny, niż lekarz przyjmuje. Przed drzwiami spotkał już robotnika. Dzwoni, wychodzi panienka, mierzy kolegę od góry do dołu i pyta się następnie, o co chodzi, mówiąc równocześnie, że lekarz przyjmuje dopiero za pół godziny. Ta jednak obserwacja wydala się koledze podejrzaną, co też w tej chwili się sprawdziło, gdyż drzwi się otwarły i poproszono go do salonu, a za parę minut lekarz poprosił go do swego gabinetu. Wypytał się bardzo uprzejmie o chorobę dziecka, zbadał i przepisał odpowiedni zabieg. Kiedy czynności lekarskie się skończyły, kolega ów wyjął kartę porady i wręcza lekarzowi. Tu stała się rzecz nieoczekiwana. Lekarz zerwał się z krzesla, popatrzył groźnie na kolegę i podniesionym głosem oświadczył, że w przyszłości należy od razu przy przyjściu mówić, że się korzysta z pomocy państwowej, a kartę porady trzymać w ręku. Toteż kolega, który cieszył się, że tak życzliwie został przyjęty przez lekarza, przekonał się, że była to tylko zwyczajna omyłka i to omyłka polegająca na tym, że był lepiej ubrany (myślał o nim lekarz, że jest to pacjent prywatny). Zbesztany kolega uczuł się nagle małym i doszedł do wniosku, że jest niczym. Chciał się bronić, niestety nie znalazł już na to siły, wyszedł od lekarza, zapisując sobie głęboko to, że idąc w przyszłości po poradę lekarską, należy trzymać w górze w obu rękach już przed drzwiami lekarza kartę porady, mówić przy tym jeszcze głośno: „Jestem pacjentem z pomocy państwowej“.

Dziś tych pomyłek jest mniej, ale nie dlatego, żeby się wszyscy stosowali do zaleceń wyżej wymienionych, ale dzisiaj przychodzącego do lekarza od razu wpuszczająca panienka pyta, czy z kartą czy bez. Jest z kartą, to proszę tam do poczekalni i tam proszę zaczekać (4 godziny). Jeśli bez tej karty, to droga przed oblicze lekarza jest krótsza i szybsza, również nieposiadających karty porady nie miesza się z tymi nieszczęśliwcami, posiadającymi te karty.

Toteż muszą oni czekać, aż nastąpi luka w napływaniu pacjentów prywatnych, a wtedy dopiero zostaną poproszeni przed oblicze lekarza. Czekanie takie trwa nieraz godzinami, a jeśli się zważy jeszcze, że są to przeważnie osoby chore, to zdajemy sobie

sprawę ze stanu psychicznego czekających. Lekarz zaś przeważnie nie ma czasu dla tych pacjentów, którzy korzystają z pomocy lekarskiej, bada ich pobieżnie i szybko. Rozgoryczenie z tego powodu jest wielkie, jak również coraz bardziej zanika zaufanie do lekarzy. Kiedy już wspominamy o tych wypadkach, chcemy przytoczyć jeszcze jeden fakt z tej całej masy, jakie codziennie się spotyka. Żona jednego z kolegów zachorowała i wezwano do niej lekarza specjalistę. O godz. 9.30 wieczorem przybył lekarz do chorej. Zbadał bardzo pobieżnie chorą, po którym to zbadaniu oświadczył: „że nie takie chore przychodzą do niego i że on nie ma na to czasu, aby chodzić po chorych w takim stanie (chora miała krwotok, 39 stopni gorączki).“ Mąż chorej zwrócił uwagę lekarzowi, że mówiąc to chyba żartuje, bo przecież nie ma mowy, aby chora w tym stanie mogła udać się do niego, tym bardziej, że poczekalnia wymienionego lekarza, jak stwierdził mąż chorej, była przepełniona pacjentami. Przyznał lekarzowi, że jest przemęczony pracą i że na tym cierpią chorzy, bo na miły Bóg jak można obsłużyć dziennie po kilkadziesiąt pacjentów, zarówno z pomocy państwowej, Kasy Chorych, kasy kolejowej, szpitala, prywatnych pacjentów i jeszcze pacjentów własnej lecznicy. Toteż uważamy, że słusznie stało się, że Izby Lekarskie wydały okólniki do wszystkich lekarzy, aby w imię dobra zawodu lekarskiego i jego powagi nie zajmowali dwóch i więcej posad. Pisząc o tych rzeczach, nie chcemy ich generalizować. Są wśród lekarzy tacy, którzy naprawdę z pełnym poświęceniem oddają się swemu zawodowi, którzy w każdym wypadku śpieszą z pomocą, nie robiąc różnicy. Jednak te wypadki, które coraz częściej się trafiają, muszą w opinii mas pracujących utrwalić się jako objawy ujemne, jak również muszą obniżyć zaufanie do zawodu lekarskiego.

Nie chcemy tu wspominać o tych wszystkich wypadkach przykrych a nieraz tragicznych, jakie spotyka się na prowincji, zwłaszcza tam, gdzie lekarz jest dość daleko oddalony od tych, którzy muszą z jego pomocy korzystać. Nie chcemy wspominać o tych wypadkach, które na pewno są również wiadome, gdzie lekarz odmawiał nawet wyjechania do chorego, względnie takich wypadków, gdzie lekarz oświadczył, „iż nie myśli nikogo macać za 1.75 zł.“

Lekarze, którzy nie chcą „macać za 1.75 zł“, nie muszą tego robić, bo mogą ordynować tylko prywatnie, rezygnując z pacjentów Pomocy lekarskiej itp. Z chwilą jednak, kiedy się o to ubiegają, powinni obowiązek swój spełnić należycie. *S. D.*

Komunikaty organizacyjne

Wydziału Pedagogicznego Zarządu Okręgu.

W sprawach dotyczących Poradni Pedagogiczno-Dydaktycznej prosimy stosować się do komunikatu umieszczonego w „Ogniskowcu" Nr. 7/8 marzec/kwiecień 1937/38, stronica 119.

Wydziału Finansowego Zarządu Okręgu.

Przewodniczący Wydziału Finansowego Zarządu Okręgu Śl. Z. N. P. w Katowicach komunikuje, że lustracyj działalności finansowej i gospodarczej Ognisk dokonać mają Przewodniczący Wydziałów Finansowych Oddziałów Powiatowych Z. N. P.

Niepotrzebnie tedy zwracają się Zarządy Ognisk do Zarządu Okręgu Z. N. P. o przeprowadzenie tych lustracyj przez Przewodniczącego Wydziału Finansowego Okręgu.

Zarząd Okręgu Z. N. P. poda w najbliższym czasie każdemu Oddziałowi Powiatowemu i Grodzkiemu Z. N. P. termin lustracyj działalności finansowej i gospodarczej. Przewodniczący Wydziałów Finansowych Oddziałów Powiatowych przygotują sprawozdania z dokonanych lustracyj w Ogniskach w myśl okólnika Nr. 12 z dnia 24. X. 1938 r. L. dz. 1081/38 pkt. 3.

Zarządu Okręgowego Sekcji Wychowawczyń Przedszkoli.

Zarząd Okręgu Śl. Z. N. P., interesując się stale i to żywo sprawami wychowawczyń przedszkoli, ich stanowiskiem prawno-służbowym jako też dalszym kształceniem się, spowodował, iż w poprzednim miesiącu udała się delegacja Zarządu Okręgu wraz z przedstawicielami Zarządu Głównego Z. N. P. do Wizyt. Wychowania Przedszkolnego p. Heleny Czerwińskiej, której przedstawiono sprawy prawno-służbowe i projekt kursu dla wychowawczyń przedszkoli. Pani Wizytatorka, przyjąwszy nader życzliwie delegację, omówiwszy dokładnie wspomniane sprawy, udzieliła Delegacji ze swej strony pewnych wskazówek i wytycznych, przyrzekając zarazem jak najdalej idące poparcie. W dalszym ciągu oświadczyła, że jej staraniem będzie przyspieszenie opracowania programu dla Liceum Wychowawczyń Przedszkoli, który zastosuje się na kursie zorganizowanym przez Zarząd Okręgu Śl. Z. N. P.

O powyższym został zawiadomiony p. Kurator Zawidzki, który z całą przychylnością odniósł się do przedstawionego mu projektu kursu, przyrzekając także ze swej strony poparcie. Początkiem wyżej wspomnianego kursu będzie już rozpoczęty z dniem 1 lutego 1939 r. kurs rysunków, oparty o Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli.

Redaguje Komitet. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Klinowski — Katowice, ul. Bogucicka 4.
Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.

Najlepsze czasopisma dla dzieci

Ostatnio ukazuje się coraz więcej czasopism dla dzieci i młodzieży. Są wśród nich piękne i wartościowe, ale są i takie, które przynoszą więcej szkody, niż pożytku. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba te wszystkie brukowe gazetki, które przez zamieszczanie różnych bezsensownych i niewybrednych powiastek o treści sensacyjnej, nieraz nawet kryminalnej budzą wśród młodocianych czytelników niezdrowe zainteresowania i wywierają na nich zgubny wpływ wychowawczy.

Wydawane tandetnie, ale obliczone na jak największe zyski, są wskutek swej taniości masowo kolportowane zwłaszcza w większych miastach.

Najskuteczniejszym przeciwdziałaniem temu zalewowi tandety literackiej dla młodzieży szkolnej jest dostarczanie jej dobrych i pod każdym względem wartościowych czasopism.

Takimi czasopismami, uznanymi przez świat pedagogiczny, są piękne, ciekawe i pouczające tygodniki „Płomyk“, „Płomyczek“, „Mały Płomyczek“ i „Młody Zawodowiec“.

„Płomyk“ to tygodnik dla dzieci starszych klas szkół powszechnych. Wychodzi w pięknej kolorowej szacie graficznej i przynosi opowiadania historyczne, opisy geograficzne, opowieści, poezje, rozrywki umysłowe i aktualne wiadomości z Polski i świata.

„Płomyczek“ jest pisemkiem przeznaczonym dla dzieci klas III i IV szkół powszechnych. Jest również barwnie ilustrowany i zawiera treść dostosowaną do poziomu umysłowego czytelnika.

„Mały Płomyczek“ przeznaczony dla najmłodszych dzieci szkolnych jest dla nich prawdziwą radością.

Tygodnik **„Młody Zawodowiec“** jest jedynym w Polsce czasopismem dla młodzieży szkół zawodowych, zawierającym popularne artykuły z dziedziny techniki, przemysłu i handlu, a nadto bogaty dział ilustracyjny.

Wszystkie te czasopisma są nie tylko niezastąpioną pomocą w pracy szkolnej, ale również wpływają wychowawczo na młodzież. Dlatego rodzice dbający o dobre wychowanie i rozwój umysłowy swych dzieci, prenumerują dla nich te pisemka i nie dają posłuchu agitacji, prowadzonej przeciwko tym pisemkom ze względów konkurencyjnych.

Dziecku trzeba dać do czytania dobrą i interesującą literaturę, a taką właśnie są wyżej wymienione pisemka. Sprawiają one dzieciom radość, uczą je i wychowują.

Adres: Wydział Wydawniczy ZNP. Warszawa, ul. Smulikowskiego 4. Konto P. K. O. 6880.

Książki i pisma nadesłane

Dolfina Gayówna: **Podręcznik do nauki o przyrodzie żywej dla kl. VI szkoły powszechnej.** Wydanie II. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1938. Str. 152 + 2 nlb. Cena wraz ze znaczkiem na T. P. B. S. P. zł 1.20.

Pod względem formy jest to zupełnie nowa książka. W pierwszym wydaniu przyroda żywa ukazała się wraz z przyrodą martwą napisaną przez Wł. Złobickiego i K. Adwentowskiego. To tylko mechaniczne połączenie tematów okazało się jednak niepraktyczne, więc w drugim wydaniu podręcznik ten został rozbity na dwie oddzielne książki. Pod względem treści przyroda żywa pozostała bez zmainy. A więc podręcznik ten i w nowym wydaniu wyróżnia się charakterystyczną dla autorki jasnością formy, ścisłością i rzeczowością treści, zajmującym podejściem do tematu, oraz świetnie obmyślanymi uwagami i pytaniami dla ucznia, które zmuszają go do czynienia bezpośrednich obserwacyj i wysnuwania wniosków. Dział ilustracyjny uległ nieznacznym zmianom, jest on bardzo starannie dobrany i rysunki oraz zdjęcia fotograficzne odznaczają się wyrazistością.

Zygmunt Chwiałkowski i Wacław Schayer: **Arytmetyka z geometrią dla piątej klasy szkół powszechnych III i II stopnia.** Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1938. Str. 176. Cena zł 1.60.

Nowy podręcznik opracowany w roku bieżącym jest wynikiem wieloletnich doświadczeń i zastosowania najnowszych wskazań dydaktycznych i wychowawczych władz szkolnych.

Ze względu na przystosowanie podręcznika do nauki również w szkołach II stopnia, wyodrębniono przy pomocy specjanlych oznaczeń materiał, który w szkołach tych należy pominąć.

Cechą charakterystyczną podręcznika jest nowe ujęcie numeracji, nauki o skali i planie oraz ułamków, w których to działach wprowadzono liczne i oryginalne ilustracje.

Podręcznik zawiera wiele ciekawych tematów i przykładów zastosowań wiadomości z arytmetyki i geometrii do różnych dziedzin techniki, wojskowości, handlu itp.

Korelacja z innymi przedmiotami przeprowadzona jest w podręczniku konsekwentnie, tak jednak, że nigdy nie zaciemnia treści rachunkowej zagadnień i nie sztuczna. Ilościowe ujęcie zagadnień opracowanych w ramach innych przedmiotów np. przyrody, geografii, zajęć praktycznych rzuca nowe światło na te zagadnienia i wzmaga zainteresowanie nimi a jednocześnie pogłębia sprawność rachunkową.